



„Parawany” Andrzeja Okińczyca w holu *Collegium Chemicum* UAM w Poznaniu

„Parawany” Andrzeja Okińczyca w *Collegium Chemicum* UAM

Listopad 2017

Nowy gmach Wydziału Chemii UAM w Poznaniu stał się w ostatnich latach miejscem, w którym studenci, pracownicy, a także goście mają okazję obcować z dziełami współczesnej sztuki. Najnowsza wystawa, otwarta 10 listopada br., to „Parawany” znanego poznańskiego artysty Andrzeja Okińczyca. W głównym holu, na wielkiej białej ścianie wisi dziesięć prac z tej serii. Miałem okazję już je widzieć, zarówno w niewielkiej pracowni artysty jak i na dużej, monograficznej wystawie w Muzeum Narodowym w Poznaniu, w 2012 roku. Ale o ile w Muzeum Narodowym parawany były elementem instalacji w przestrzeni sugerującej plażę, to tu wiszą na płaskiej ścianie, po prostu jak obrazy. Efekt końcowy jest mimo to znakomity. Po pierwsze dlatego, że to świetne prace, zarówno sam ich pomysł, jak ich perfekcyjne wykonanie, a po drugie z powodu tego, że wprowadzają do wielkiego, uczelnianego wnętrza powiew lata w środku późnej i przygnębiającej jesieni. Umieszczenie tych intrygujących w swojej prostocie prac na terenie uniwersyteckiego budynku dydaktycznego to wyśmienity pomysł na zainteresowanie współczesną twórczością

tych, którzy nie wpadli dotąd na pomysł przekroczenia progu galerii sztuki.

Seria „Parawany” dobrze wpisuje się w nie portretową część twórczości Andrzeja Okińczyca. To prowokująca gra z ludzkim zmysłem wzroku, eksperymenty z materiałami i formatem prac, a także częsta anegdota. To także własna droga w sztuce, nie próbująca wpisać się w aktualne mody. Gdy patrzymy na malowane parawany, aż trudno uwierzyć, że powstały na płaskich, chociaż na ogół nie prostokątnych podobrazach – efekt ich trójwymiarowości jest kapitalny. Wrażenie autentyczności jest pogłębiane przez narzucenie na niektóre parawany, tym razem już rzeczywiście trójwymiarowych, akcesoriów plażowych, jak kostiumy kąpielowe, spodenki czy ręczniki. Wspomniane elementy również zostały artystycznie przetworzone, przez ich pomalowanie. Parawany ożywają także przez pojawiające się na nich cienie, czy to pilnującego parawanu psa, czy też prześwietlających zza tkaniny ludzi. Część parawanów błyszczy jasnym, letnim światłem – to skutek użytej do ich malowania fosforyzującej farby. Oczywiście jest i anegdota – nie sposób oderwać parawanu od toczoney



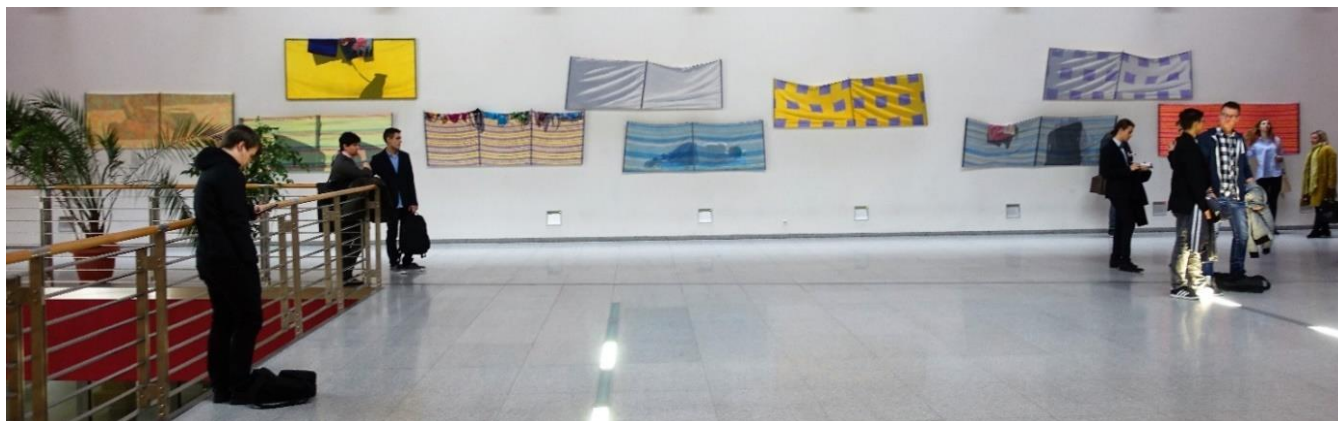
Andrzej Okińczyc, *Parawan 2*, akryl, 2007. Fot. Jacek Gulczyński

Warto zauważyć, że to już czwarta wstawa Andrzeja Okińczyca w tym miejscu. Pierwsza z nich odbyła się w marcu 2013 roku, a druga wkrótce potem. Tematem pierwszej były przedstawienia łąk i wody, a drugiej – trawy. W obu artysta także eksperymentował z trójwymiarowością, podobnie zresztą jak i na kolejnej wystawie zorganizowanej dwa lata później. Przy czym gdy dwie pierwsze ze

w mediach dyskusji o istocie polskości, również w tym bardziej przyziemnym wymiarze. Parawan stał się ostatnio symbolem naszej terytorialności i zamknięcia, a także po prostu niestandardowych zwyczajów plażowych. Rozbawił mnie też komentarz jednego z widzów określających pracę „Parawan 11”, której elementem jest siedem damskich strojów kąpielowych narzuconych na plażową osłonę, sugerujący następujący tytuł pracy: „Wakacyjne trofea”.



Andrzej Okińczyc, *Parawan 9*, akryl, 2008. Fot. Jacek Gulczyński



„Parawany” Andrzeja Okińczyca w holu *Collegium Chemicum* UAM w Poznaniu

wspomnianych wystaw koncentrowały się na materii „miękkiej”, jak łąki czy woda, to trzecia zawierała głównie prace „twarde” obrazujące zastygłą lawę czy skamieniałe, obumarłe części roślin. Pierwsze raczej kojarzyły się z życiem, podczas gdy trzecia – ze śmiercią. Obecna wystawa – to już pełen powrót do radosnej egzystencji.

Ale wymienione wystawy to niejedyny ślad zostawiony przez Andrzeja Okińczyca w *Collegium Chemicum*. Warto zajrzeć do sali Rady Wydziału, gdzie wisi sześć znakomitych portretów dziekanów Wydziału Chemii, pędzla tego samego artysty. Portrety to jego drugi, znaczący obszar działania. W twórczości portretowej podziw wzbudza nie tylko jakość samych obrazów, ale także dobór portretowanych osób. Są wśród nich tak znane postacie, jak premier Tadeusz Mazowiecki, prezes PAU prof. Gerard Labuda, prezes PAN prof. Andrzej Legocki, prezes Trybunału Konstytucyjnego prof. Andrzej Rzepliński, bohaterska Irena Sendlerowa, historyk sztuki i prezydent Krakowa prof. Jacek Woźniakowski, aktor Adam Hanuszkiewicz czy dyrygent prof. Stefan Stuligrosz. Tak się składa, że namalował także portrety Basi i mój.

Andrzej Okińczyk urodził się w 1949 roku w Poznaniu. Poznańską Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych (obecnie Akademia Sztuk Pięknych) ukończył w 1973 roku. Do 1987 r. pracował w macierzystej uczelni. Swoje prace prezentował na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych, w kraju i za granicą. Zdobył m.in. Grand Prix 3. *Ogólnopolskiego Triennale Portretu Współczesnego* w Radomiu w 1984 roku. Jego prace znajdują się w zbiorach Muzeów Narodowych Poznania i Krakowa oraz Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum Okręgowego w Radomiu oraz Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz w wielu polskich i zagranicznych kolekcjach prywatnych. Był twórcą wielu wystaw prac innych artystów. W muzeum Narodowym w Poznaniu aranżował m.in. wystawy: *Jerzy Nowosielski* (1993), *Henryk Tomaszewski – plakat* (1993), *Nieskończony kolor. Malarstwo Artura Nachta-Samborskiego* (1999), *Gustaw Gwozdecki 1880–1935* (2003), *Od Picassa do Warhola. Grafiki mistrzów 1964–2003 z Marlborough Gallery w Nowym Jorku* (2004) czy *Michael Bouvet. Plakaty* (2005).



Andrzej Okińczyk, *Andrzej*, akryl, 2016



Andrzej Okińczyk, *Basia*, akryl, 2009

Tekst i zdjęcia
(poza oznaczonymi):
Andrzej Jajszczyk